

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stró-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie
księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumerata przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Kraemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiałkowiec J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

DLA ZIEMIAN

Kartofli około 200 korcy, w gatun-
kach Dabery i Rio—Frio, do sprzedania w
Dzbankach, trzy wiorsty od Szezereowa —
po rs 2 kop. 70 za korzec. (3—1)

Koniczyna czerwona i Tymoteusz do sprzedania. Bliższa wiadomość u
W-go Konstantego Piaseckiego w Cze-
stochowie. (6—1)

Folwark Tazewo w pow. Łódzkim rozle-
głości morg 402 jest na sprzedaż lub zamianę
na dom. W mieście wiadomość przez Tuszyn.
(6—1)

Letnie mieszkanie na folwarku Dzie-
nule od stacyi kolei W.-W. Nowo-radomsk
5 wiorst: dom murowany w ogrodzie o 6 po-
kojach i kuchni, z meblami, naczyniem sto-
łowym i kuchennym, lodownia i piwnica wspólna;
kapiel w stawach. Cena za lato 300 rubli. Mie-
szkanie to może być rozdzielone na dwa, po trzy
pokoje ze wspólną kuchnią. Bliższa wiadomość na
miejscu u Właściciela. (3—1)

Znaczna partya szczepów grusz i ja-
błoni w najszlachetniejszych gatunkach, w
trzecim roku po uszlachetnieniu jest do sprze-
dania w dobrach Byki pod Petrokowie. Ga-
tunki będą kupującemu wskazane z dokładniej utrzy-
mywanych rejestrów. (3—1)

Poszukiwana jest od 7 do 25 włók od Ś. Jana
1884 roku. **Dzierżawa.** Łaskawe oferty
uprasza się przesyłać poste restante, pod lite-
rami H. K. do Zduńskiej Woli. (3—2)

W Dominium Czarnocin, o wiorst sześć
od stacyi Baby, jest do sprzedania **Kor-
cy dwadzieścia Tymoteusza**
tegorocznego. (3—2)

W Dominium Olszowa pod Rokicunami są
do nabycia **odpadki drzewa de-
bowego** od wyrobionych podkładów jako to:
deski, boki, słupki do płotów i sztachet
i t. p. przedmioty do użytku gospodarstwa służące.
Wiadomość na miejscu. (3—2)

Szczepów Gruszek i Jabłoni 1400
sztuk wyborowych gatunków jest do sprze-
dania we wsi Zielęcice powiat radomski,
stacyja kolei Radomsk; stacyja pocztowa
Szezereów. (3—2)

Poszukuje się do 20 włók **Dzierżawy** w
dobrej glebie i z dobrymi budynkami; lub
administracyi większego majątku za
odpowiednią kaucyją. Bliższa wiadomość u
W-go Rejenta Zakowskiego. (3—2)

Do wydzierżawienia od 1-go Kwietnia. **Ogród.**
Potrzebny jest również **Ogrodnik** na
pensyję roczną. Zgłaszać się do wsi Kodręb,
przez Nowo-radomsk. (4—2)

Jest do wydzierżawienia od 1 Czerwca r. b.
Folwark Kopic Morg 600; w tym 120
morg łąki. Wiorst 10 od stacyi Rogowa. Bli-
ższe szczegóły można powziąć u Właściciela
przez Rokiciny w Niewiadowie. (4—4)

Koniczyny Szwedzkiej $\frac{3}{4}$ korca do od-
stąpienia, wiadomość i próba w Aptecce Gampfa
w Petrokowie. (4—4)

Woły robocze młode i stare do
sprzedania. Bliższa wiadomość u W-go
Konstantego Piaseckiego w Cze-
stochowie. (4—4)

NOWA CUKIERNIA i FABRYKA PIERNIKÓW w PETROKOWIE.

Na nadchodzące Święta przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie cukierniczym, a miano-
wicie: **Ciasto, Babki** gospodarskie, **Placki**, Placki z serem, z powidłami, z masą migdalo-
wą, z makiem, **Torty, Cukry** deserowe, **Praliny** w najdelikatniejszych smakach i **mazu-
rki** w rozmaitych gatunkach.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze,
ceny wogóle zastosowane są najprzystępniejsze.

(4—1)

z uszanowaniem **S. Jasiński.**

OLIWE NICEJSKĄ i PROWANCKĄ

na Płaski i Funty

Ocet Stołowy, Ekstrakt i Esencye Octową
FrankfurckąPoleca: Skład Materjałów Aptecznych
JOZEF ŻARSKI(dawniej) *Gampf Soczółowski i S-ka*
Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany)
dom dawniej Koczorowskich.

Ceny przystępne—Towar wyborowy.

(5—2)

CUKIER KRYSZTAŁICZNY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodyczą i białością poleca **Fabryka Cukru w
Dobrzelinie**; główny skład na Petroków i oku-
licę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolo-
nialnych

W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się $\frac{1}{2}$ kop.
drożej na funcie. (0—4)

Zaraz do wydzierżawienia na lat kilka

OGRÓD

z oranżeryją, trephauzem, inspektami, altanami, we-
rendą, stacyją na mieszkanie, mleczarnie i t. p.
w samym środku miasta przy głównej alei
spacerowej w Petrokowie. Wiadomość bliższa w Re-
dakcyi „Tygodnia.” (6—3)

Z powodu zbliżającego się terminu skła-
dania przedpłaty na **Tydzień** na
kwartał drugi rok 1884, Redakcyja,
prosząc zalegających w opłacie o jak naj-
spieszniejsze uregulowanie rachunków, po-
nawia swoje oświadczenie, że za najdogo-
dniejsze dla siebie i dla prenumeratorów
uważa przesyłanie opłaty **bezpośrednio do redakcyi.**

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Niepojęta... pewność siebie. O co wła-
ściwie chodzi?.. Pytanie to zwracamy bez-
pośrednio do warszawskiego „Słowa,” które
w № 60 z r. b. wystąpiło przeciwko nam
w sposób niezbyt właściwy.

Spór wynikł z powodu różnego zapatry-
wania się naszego na to, co czynić wypada
właścicielom ziemskim wobec ewentualnego a
blizkiego rozporządzenia Rządu co do re-
wizyi deklaracyi podatkowych i unormowa-
nia wysokości podatku gruntowego? Bo że
władza o tem myśli, to nie ulega wątpli-
wości; w przeciwnym razie, ministeryjum
skarbu nie upoważniałoby Izb Skarbowych
do zbierania odnośnych danych.

Otóż według nas, najracjonalniej czynią
ci ziemianie, którzy, mając podaną do opa-
dalkowania uniejszą niż rzeczywistość przestrzeń
gruntów, obecnie, na zasadzie pomiarów po-
czynionych przy taksie dóbr, sami składają
władzy nowe deklaracje, nie czekając aż
ona zbierze potrzebne jej dane, — naj-
racjonalniej czynią dlatego, że specyjalne
rozporządzenie pana Ministra Skarbu z 12
października 1873 r. za № 7747, wydane do
wszystkich Izb skarbowych Król. Pol., na-
kazuje, aby, w razie wysłedzenia większej
przeźreni gruntów dworskich aniżeli de-
klaracye z r. 1865 wskazują, pociągać wła-
ścicieli do opłaty podatku gruntowego z
niewykazanych gruntów od r. 1867 t. j. od
czasu wprowadzenia tego podatku (*); —
nadto, rozporządzenie to zostało objaśnione
przez tegoż p. Ministra okólnikiem z d. 21
października 1875 r. za № 8279 w ten spo-
sób, że stosuje się ono tylko w wypadkach,
gdy niewykazanie gruntów wykrytem zo-
stanie przez władzę, bowiem — jeżeliby o
niewykazanej w deklaracyi przestrzeni za-
meldował władzy sam właściciel na zasa-
dzie późniejszego pomiaru (warunek ko-
nieczny), to wtedy właściciel ów nie odpowia-

(*) Skutkiem późniejszego Najwyższego Manife-
stu—już tylko od 1-go stycznia 1879 r.

da za przeszłość, a tylko obowiązany będzie opłacać powiększony podatek na przyszłość, od pierwszego półroczu po zameldowaniu.

Oto, dlaczego radzimy naszym ziemianom uregulowanie deklaracji podatkowych.

Zaprawdę, żeby dawać im radę przeciwną, jak to czyni „Słowo;” żeby powstrzymać od dobrowolnego prostowania deklaracji wówczas, gdy przymusowe wisi na włosku; żeby pozwolić Izbowi Skar. samym zebrać odpowiednie dane i przez to narażać już i tak biedną i obdłużoną własność ziemską na setki tysięcy rs. kontrybucyj—na to potrzeba, zaprawdę, niepojętej pewności siebie, lub niepojętej lekkomyślności... Tymczasem warszawskie „Słowo,” nie mogąc czy nie chcąc zrozumieć naszych dobrych intencji, zarzuca nam, nie wiemy z jakiej racji, niepojęty serwilizm, i wmawia w nas, że zalecamy „stosowanie się do wymagań i żądań Izby skarbowych.”

Ej, czyż tak?... Izby skarbowe pożądamy podatku za 5 lat ubiegłych; my zaś doradzamy zagrożonym, sposób, za pomocą którego mogą tej klęski uniknąć. Czyż to są rzeczy identyczne?

Wyraz „zagrożonym” podkreślamy; naszym bowiem zdaniem, nie grozi nie majątkom nie mającym dotąd pożyczki z taksy, t. j. tym, co po roku 1865 nie potrzebowały czynić nowych pomiarów (będących koniecznym warunkiem zmian w deklaracjach);—te jednak majątki, które przeprowadzały przy taksie późniejsze pomiary — jeśli tylko posiadają większą ogólną przestrzeń niż podana w deklaracji — te powtarzamy majątki, są bezwarunkowo zagrożone, tak wobec powyższej wskazanych ministerjalnych rozporządzeń jak i ewentualnego a bliższego reskryptu o rewizji podatku.

Inna zupełnie kwestya, jeśli mowa o klasyfikacji gruntów. Tu cała przewaga po stronie ziemian i na tym punkcie mogą się bronić skutecznie; Towarzystwo bowiem Kredytowe, mając całkiem inne cele, różną też od Skarbu Państwa przyjęło w klasyfikacji swej zasadę, żadną miarą nie mogącą służyć za normę do opodatkowania. Tow. Kred. przy taksie zwykło brać w rachubę sztuczną stercoryzację gruntów i przybliżoną maksymalną ich wartość, będącą zwykle rezultatem niezmiernego nakładu pracy i kapitału. Ztąd też operaty taksowe i wogóle akta, rejestra i mapy złożone w Dyrekcyjach Szczęgółowych uważane były dotąd za prywatną własność stowarzyszonych, którzy po całkowitej spłacie zaciągniętej pożyczki, mogą je sobie odebrać; ztąd również, obowiązujące przepisy najsurowiej wbraniają okazywania tych dowodów i wydawania jakichbądź z nich wyciągów nawet

stowarzyszonym, a co się tyczy klasyfikacji gruntów, którą obecnie wydaje się Izbowi skarbowym, to takowej Dyrekcyj Szczęgółowej dotąd jeszcze nie mają prawa wydawać nawet właścicielom, jak tylko za upoważnieniem Dyrekcyi Głównej.

— Teatr. Dnia 13 b. m. Powtórzone „Zolmerzakrólowej Madagaskaru”, — w sobotę d. 15 „Plamę krwi”, w niedzielę zaś, na pożegnalne przedstawienie pana Trapszy wybrano „Geldhaba”, sztukę, jak się okazało, nazbyt trudną i nieodpowiednią do sił tutejszego personelu.

Po wyjeździe pp. Trapszy i Kremkiego którzy usunęli się ze sceny, objął dyrekcję teatru p. Józef Poplawski. Jakoż na środowym przedstawieniu, d. 19 marca, pod kierunkiem tego ostatniego, powtórzono „Dzieciaków”, „Złotego Cielca” i „Kłopoty Dziaduma”.

O ile wiemy, wszystkie lepsze siły tutejszego towarzystwa łączą się z towarzystwem kółkiem pana Puchniewskiego, który w wtorek zjedzie do Piotrkowa dla dania 12-tu operetkowych przedstawień, a mianowicie: *Piersień Rodzinny*, *Niewiniątka z Belleville*, *Cezaryna*, *Czarna Wenus*, *Piękna Czarodziejka*, *Bettina*, *Wesoła Wojna*, *Król Indygo*, *Dzwony Kornewilskie*, *Zemsta Nietoporza*, *Księżniczka Trebizondy* i *Halka*.

— Wyjazd sądu do Łodzi. Wydział karny miejscowego sądu okręgowego wyjeżdża w przyszły wtorek t. j. 25 marca do Łodzi. Spraw do sądenia naznaczonych jest 75. Sesyje odbywać się będą od 26 marca do 5 kwietnia włącznie, z wyjątkiem dni niedzielnych. Komplet sądu stanowią: członkowie sądu: Żyźniewski, jako prezydujący, Kołczanowskij i Krüger, sekretarz Walewski i pomocnik sekretarza Romanskij. Sesyje odbywać się będą w domu p. Ryszaka № 256. Z ciekawszych spraw sądzone będą: znieważenie czynne ojca, kilka fałszerstw, usiłowanie zabójstwa, gwałt, kilkanaście kradzieży, bluźnierstwo. Nadto w dniu 4 kwietnia rozpatrywaną będzie sprawa pana Petersilge, redaktora „Lodzer Zeitung” oskarżonego o potwarz w druku.

— Starszyzna straży ogniowej ochotniczej już przez właściwą władzę zatwierdzoną została. Naczelnikiem głównym pozostaje nadal adwokat Otto, pomocnikiem tegoż p. Cękański. Radę Nadzorczą składać będą pp: Gampf, Giegużyński, Kohn, Młodowski, Wygrzywalski i Zagrzejewski.

— Wypadek. W ubiegłą środę, w jednym z miejscowych handlow wina u pana D. (dawniej Wierzbicki), między innymi gośćmi znalazł się dymisjonowany pułkownik P.

wraz z tutejszym kwatermistrzem panem A. Ten ostatni oglądając nabity rewolwer pana P. przypadkiem z niego wystrzelił. Pocisk utkwił w rękę właściciela sklepu, poniżej ramienia. Rana nie jest niebezpieczną; dotąd jednak nie zdołano wyjąć kuli.

— Lekarza miasta obowiązki, z powodu wyjazdu d-ra Podolskiego do Paryża, spełnia d-r Emil Wolski—mieszkający w Ryńku, w domu Towarzystwa lekarskiego.

— Trzy naraz bankructwa ogłoszone zostały na jednym i tym samym posiedzeniu tutejszego sądu okręgowego. Donosząc o tem w zeszłym numerze „Tygodnia,” dodaliśmy, że jest to u nas pierwszy podobnego rodzaju wypadek. — „Kur. Warsz.,” przez właściwy mu pośpiech w czytaniu, niezrozumiały nas, drukuje: „Tydzień powiada, iż od czasu organizacji sądowej, sąd okręgowy piotrkowski ogłasza bankructwo po „raz pierwszy.” Panowie! przez wzgląd na własne wasze dobro, nauczcie się uważniej czytać.

— Pierwsze grzmoły i błyskawice tegoroczne mieliśmy w ubiegły piątek od godziny 7½ do 8½ z rana; po rześmym, choć krótkotrwałym deszczu, nastąpiła przesłiczna pogoda i termometr wskazał 8 stopni ciepła.

— Ciasta w nowej cukierni p. Jasińskiego znacznie się w ostatnich dniach poprawiły. Stało się to, jak nas objaśniono, skutkiem użycia do nich najlepszej i najdroższej jako jest mąki, tak zwanej „pilińskiej” (z młyna parowego o porcelanowych kamieniach w Pilicy).

— Sprostowanie. W doniesieniu, zamieszczonym w numerze poprzednim, o naddatkach przy sprzedaży biletów na koncert pana K.—przy nazwisku p. Proszkowskiego powinno być rs. 13—a nie 3, jak mylnie wydrukowano.

Z pod Siewierza.

dnia 10 marca 1884 r.

Losy własności ziemskiej na naszym pograniczu. — Lud nasz i kontrolanda okowity. — Następstwa takowej. — Przewodnicy. — Trudne obowiązki policyi. — Przypuszczalne domysły. — Dwa przykłady. — Pożyczka niemieckich banków.

Kacik nasz, najruchliwszy bezwątpienia w całej gubernii, rzadko kiedy w naszym czasopiśmie da jakie oznaki życia; a jednak niewamy zwykle do zanotowania dość dużo spraw i wypadków nader ciekawych, aczkolwiek nie nader wesołych.

O jednej, znanej już powszechnie klęsce, a raczej chronicznej zarazie, która ogarnęła tutejszą własność ziemską, nie ma już co i mówić. Z powodu braku robotnika, braku kapitału, dróg zbytu i dróg komunikacyj-

jeszcze krew. Nie nóż zwyczajny obtarło o ten papier, lecz sztylet...

— Co? sztylet?—przerwał mu Antoni—a co nie mówiłem, że to zbrojcy; rabusie byli w parku w nocy!

Zniecierpliony pan Leurtal, kazał mu milknąć i wyjść.

Amelija wzięła machinalnie papier do ręki, a jako uprzejma gospodyni podała go sąsiadowi. Ten, obejrzawszy go z ciekawością, zawołał:

— Ależ tu coś napisane pod tą krwią!

— Proszę pokazać,—rzekł pan Leurtal głosem wzruszonym. Podano mu papier, a on po chwili z trudnością wyczytał z pod krwi następujące wyrazy:

„Pan i pani Leurtal mają honor zaprosić pana..” W tem miejscu papier był przedarty.

Każda z tych zgłosek, wolno i dobitnie wypowiadanych, jak dzwon pogrzebowy brzmiała w uszach Amelii.

Pan Leurtal zgniótł papier w rękę, a nie kryjąc już burzy, miotającej jego duszę, zwrócił się do żony i rzekł jej groźnie:

— A więc zobaczymy, który z gości nam dzisiaj nie dopisze!

To rzekłszy, wyszedł. Goście, idąc za je-

Furta u kraty zamkowej

przekład z francuzkiego

Maryi Einszpora.

(Dokończenie—patrz № 11).

Pan Leurtal przyglądał się tym smutnym szczątkom ze szczególną uwagą. Powiódł następnie wzrokiem dokoła stołu, nie zatrzymując jednakże oczu na żadnej z pań i, rzekł wreszcie z szyderczym uśmiechem:

— To nie są palce złodzieja; skóra, pokrywająca je, jest za białą, a paznokcie zastarannie utrzymane. Wszak prawda, piękne panie?

Każdy z tych wyrazów jak rozpalone żelazo padał na serce biednej Amelii. Drżała, ciemno jej się robiło w oczach; na szczęście odezwanie się pana Leurtal ścisnęło nań tyle zarzutów obecnych kobiet, że nie dostrzegł pomieszczenia żony.

Przeprosiwszy panie dość ozięble, pan Leurtal zapytał Antoniego, czy ślady krwi nie mogą dostarczyć jakich wskazówek.

— Nie, panie,—odrzekł ogrodnik,—kończą się bowiem tuż przy kracie.

— I nic więcej nie odkryłeś? dodał pan Leurtal—nie, coby nas na ślad winowajcy naprowadzić mogło? Może szmatkę ubrania, szpierzogę, klucz, cokolwiek wreszcie, co raony mógł uronić?

Nie, panie, nic więcej nie odkryłem, mówił Antoni; mam jednakże dowód, że złodziei było kilku, bo jeden z nich obtarł zakrwawiony nóż o kawałek papieru, czego człowiek, mający o dwa palce mniej w jednej ręce, sam nie byłby w stanie uczynić. Otóż, ten kawałek papieru mam w kieszeni.

— Dawaj! krzyknął pan Leurtal z niecierpliwością, chwytając zakrwawiony papier, któremu zaczął się długo i uważnie przyglądać. Wszyscy smilkli, a mileczenie to było tak głębokiem, że Amelija słyszała uderzenia własnego serca.

Nagle podniósł oczy na żonę, podał jej papier i rzekł, nie zdradzając najmniejszego podejrzenia:

— Proszę cię, przypatrz się temu, a zapewne będziesz mego zdania. Tu, gdzie zagłębienie wyraźne, oparto ostrze; z każdej strony tego zagłębienia znajdują się dwa inne mniej znaczne, nad którymi jest

nych—przeszła ona już prawie cała w ręce żydowskich spekulantów, którzy, gospodarząc na niej prawdziwie po barbarzyńsku, wyniszczoną, rozkawałkowaną na drobne działki i otrąbiają na cały świat jej sprzedaż; pomimo jednak wyszukanej ich chytrych i wszelkich teje wysiłków, sprzedaż ta nie bardzo się im udaje, z powodu zbytniego zaofiarowania tego towaru.

Co do własności mniejszej, włościańskiej, ta również znajduje się w zupełnym zaniedbaniu; tutejszy lud bowiem zajęty jest wyłącznie szwarcunkiem pruskiej okowity, specjalnie na zbyt tutejszy w Prusach fabrykowanej i lokowanej w licznych składach w bliskości naszej granicy. Jeden z takich składów, a mianowicie w Mysłowicach, sprzedaje tego produktu codziennie w przeciągu tylko dwóch godzin wieczornych, od godz. 7-mej do 9-ej, za 2,000 rs!.. Nie przesadzę, jeśli powiem, że do tutejszego zakątka, tj. na przestrzeni paru mil kwadratów, przechodzi codziennie za 10,000 rs. pruskiej okowity; każda też tutejsza chałupa, bądź żydowska, bądź chłopska — to tajemna karczma, w której się nietylko konsumuje wódkę na miejscu, ale rozwozi na okolicę. Wobec tego, możecie sobie wyobrazić jaki jest stan moralny i umysłowy naszego ludu. Warto tu sprowadzić z Moskwy, zwłaszcza z redakcyi „Wiedomości”, jakiego słowiańskiego obrońcę, żeby się przyjrzał tej szkole, w jakiej się wychowują tutejszy słowianin. Kradzieże i rabunki wzrastają, a rzeźmieszki docierają nawet do różnych naszych stacyj drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, ofiarowując usługi swe podróżnym, aby ich w drodze obedrzeć. Niedawno np. dodany jakimś podróżnemu na stacyi Sosnowiec przewodnik dla wskazania drogi, byłby może zamordował swą ofiarę, gdyby nie to, że podróżny zaopatrzył się przezornie w rewolwer, którym broniąc się przestrzelił zbrodniczą ręką napastnika. Za to pewna przejeżdżająca dama, która wraz z przewodnikiem, poszła ze stacyi Dąbrowy szukać furmanki, musiała oddać temu ostatniemu wszystko co miała, do ostatniego grosza, chcąc ująć przynajmniej z życiem. Solidarność tych ludzi z całą gromadą, i, *eo ipso*, z członkami różnych tutejszych urzędów gminnych, powoduje zupełną bezkarność lotrów; wszystko to pokumane i spokrewnione. Wobec takich stosunków podziwiać zaiste przychodzi bezskuteczne poświęcanie się i odwagę straży nadgranicznej, tak zwanych „obieszczyków”. Jeden z nich np. we wsi Toporowcach, zamieszkałej przez samych kontrabandzystów, przydybawszy jednego z nich z pruską okowitą, w upartej walce, zra-

nił mu rękę szablą; ukaranie go przez władzę za zbyt energiczne postępowanie z kontrabandystami tak rozuczwalilo tych ostatnich, że przy najbliższej okazji, podczas przeprowadzania przez granicę nowego szwarcunku, wszczęli ze strażnikami formalną bitwę na pałki i cepy. Cóż dziwnego, że któryś ze strażników, doprowadzony do ostateczności, strzelił z rewolweru i zranił jednego z rzeźmieszków; stosownie jednak do obowiązujących przepisów—został za to aresztowany.

Kto wie, czy nie w takim położeniu rzeczy bez wyjścia, należy szukać przyczyny samobójstw, które tu weszły na porządek dzienny, a o których „Tydzień” już doniósł. Jesliby ten rzeczywiście był powód własnowolnej śmierci będziańskiego naczelnika straży ziemskiej, sędziego pokoju i innych — dalebóg, perspektywa nieciekaw!

Oto jeszcze dwa, pierwsze lepsze z brzegu przykłady, jak się lud tutejszy zaprawia do występku i jak się uzuchwala przez ten nieszczęsny nadgraniczny szwarcunek i bójki z policyją:

Pan U., dostawca glinki ogniotrwałej posłał pod opieką dozorca kilkanaście par koni z towarem. Jedna z nich nie wróciła, a dozorca usprawiedliwił się tem, że parobek nie mógł wyciągnąć z pokątnego szynku szwarcowaną okowitą. Parobek zjawił się nareszcie bez koni, a dostawczy od pana swego parę policzków, wraz z dozorcą udał się na poszukiwanie zaginionej furmanki. Dozorca powrócił z odnalezioną zgubą, parobka zaś, nazajutrz dopiero znaleziono w lesie bez życia. Według opinii lekarzy, umarł w skutek pęknięcia serca spowodowanego nadmiernem użyciem szwarcówki.

A teraz fakt drugi:

W dzień Matki Boskiej Gromniczej, w czasie nabożeństwa, stróże gminni z okien swego mieszkania zauważyli, jakoby dwóch ludzi, aresztanta i konwojującego, wchodzących do gminy. Nie pilno im było wziąć się do dalszego konwoju, to też najspokojniej pozostali u siebie; dopiero gdy po długiej chwili, obie osobistości wyszły z gminy i podążyły nie drogą, a w stronę rządowego lasu, stróże, domyślając się zbrodni, weszli do izby sądowej, w której pieniądze z kasy były zabrane, a papiery podarte i porozrzucane. Szczęściem w tej właśnie chwili ludzie wyszli z kościoła, a energiczny wójt, od początku stałe w gminie na wójta obierany, Maciej Cichoń, zawoławszy: „chłopy, to nie moje, to wasze ukradli,” wraz z całą gromadą puścił się w pogoń. Złodziej złapano; jednym

z nich był uwolniony z aresztu, w wilię tego dnia, znany złodziej i szwarcownik 20-letni chłopak z Siewierza, drugim—zarekomendowany mu przez pewnego starozakonnego z Będzina majster. Starozakonny, w imię poszanowania szabasu, osobiście nie chciał brać udziału w wyprawie, a dwaj złodzieje, jak zeznają, byli w kościele aż do kazania i ztamtąd dopiero poszli na rabunek. Pieniądze w kwocie rs. 200 odebrano; rs. 50 przepadło; Cichoń w wilię tego dnia przechował u siebie rs. 800 bojąc się przypadku.

W ostatnich czasach niemiłe na wszystkich zrobiła wrażenie wieść, jakoby obszerne dobra, kopalnie węgla i galmanu, należące w Będzińskim do SS-rów G. v. Kramsty, przeszły w ręce bankierów niemieckich. Rzecz się jednak wyswietliła w ten sposób, że w bankach zagranicznych, mianowicie w berlińskim banku dyskontowym, w banku szląskim i w kantorze bankierskim Rotszyldów we Frankfurcie nad Menem zaciągnięto na rzecz dóbr i kopalń rzeczonych pożyczkę w sumie 8 milionów marek.

Jest to zatem pokojowy tylko krok germańskiej inwazyi.

N—n.

Z Będzińskiego.

Z Mzurowa w Marcu.

Nazwa karnawału.—Kłopot.—Młodzień obójga płci.—Dyjojenes w beczce.—Szlacheć we dworku.

Karnawał, którego miano amatorowie mięsiwa wywodzą z łacińskiego *caro-vale*, (mięso, bądź zdrowie), a zawiedzione w nadziejach panny i wdowy, z włoskiego *cavalero-vale* (kawalerze, bądź zdrow) już się skończył. Nastąpił po nim post wielki, a z nim medytacyje i deliberacyje, nad marnościami tego świata.

Rzeczywiście, jest nad czem medytować tak w mieście, jak na wsi, by z końcem roku przynajmniej koniec z końcem związać,—ale mamy w dodatku do tego wiele jeszcze węzłów gordyjskich do rozwiązania, co się pomimo owych głębokich medytacyj, nie tak łatwo rozwiązać dadzą a może i nie rozwiążą.

Najwięcej palącą kwestyją, jest przygotowanie do pierwszej klasy gimnazyjum i progimnazyjum na nadchodzący rok szkolny małych młodzieńców, którzy pomimo zdolności i pilności, dla braku miejsca mogą być nieprzyjęci. Każdy ojciec rodziny, pragnąłby dziecko swoje umieścić w rządowych szkołach, nie zważając na to, że kiedy nie można inaczej, pilny i pracowity i w za-

go przykładem, porozchodzili się również.

Amelija została samą. Blizka zemdenia upadła raczej niż usiadła na pobliskie krzesło; boleść miotła jej sercem. Wiedziała dobrze, jak mąż jej jest mściwym i zazdrośnym; wiedziała, że choćby Boga wzywała na świadka, iż żadnym czynem wiary małżeńskiej nie złamała, on jej nie uwierzy, będzie się mścił strasznie, a może nawet zabije tego, który pierwszy zdołał obudzić w jej sercu żywsze uczucia; widziała się zgubioną, zniesławioną wobec świata i męża, względem którego sumienie nie wyrzucało jej żadnego czynu takiego, za któryby tak straszna miała ponieść karę... Łzy popłynęły po pięknej twarzy Amelii, a z ust wybiegła gorąca prosba do Boga o odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa! Łzy ulżyły boleści, modlitwa pokrzepiła jej ducha i dodała odwagi.

Zrezygnowana postanowiła czekać, co jej wieczór przyniesie. Po raz pierwszy rzuciła okiem na zakrwawione palce, które ją tak wymownie oskarżały; poznała je od razu po piękności paznokci, którą i mąż jej jak prędko zauważył.

Tu pani G. zatrzymała się, przejęta o-

kropnością wspomnień. Myśląc, że już skończyła opowiadanie, zawołałem:

— Zle pani sądzi młodzież naszą, myśląc, że nie zdobyłaby się na odwagę równą tej, jaką hrabia okazał.

Na te słowa pani G., spojrzawszy na mnie ze smutnym uśmiechem, dodała łagodnie:

— Ah! nie tu jeszcze był kres jego poświęcenia, nie tam jeszcze dowiódł, jak wysoko cenil dobrą sławę tej, którą kochał. Okaleczyć się w ten sposób — to okropne; ale posłuchaj pan końca opowieści.

Opisać trwogę i niespokojność, które rozdzierały serce pani Leurtal w tym strasznym dniu, przechodzi moje siły; zapewnić tylko mogę, że tem co cierpiała sownie opłacała krótkie i przelotne chwile szczęścia. Obowiązki pani domu nie pozwalały jej jednakże oddawać się boleści; zapanowała więc nad sobą i z gorączkową gorliwością zajęła się przygotowaniami do wieczoru.

W miarę, jak niebezpieczeństwo się zbliżało, czuła się silniejsza, bo powiedziałszy sobie, że koniec tego dnia może jej przynieść hańbę albo śmierć, z poddaniem się oczekiwaniu stanowczej chwili.

Wieczorem wystąpiła na przyjęcie gości spokojna i uśmiechnięta.

Pan Leurtal z większą jak zwykle uprzejmością witając zaproszonych, stał w bliskości drzwi, aby lepiej mógł widzieć każdego z wchodzących gości.

Czas upływał, a hrabiego W. nie było widać, choć i kilku innych osób jeszcze brakowało.

Pani Leurtal była wówczas jeszcze tak piękną, że mogła w niejednym sercu wzbudzić uwielbienie; otaczał ją też cały rój wielbicieli. Ale podejrzenia pana Leurtal na żadnego z nich paść nie mogły, bo Amelija aż nadto jawnie okazywała, jak obojętnemi dla niej były ich holdy. Z gości dotąd nieprzybyłych nie mógł również podejrzewać nikogo, wyjąwszy hrabiego W.

Amelija spostrzegła to, a mąż przechodząc koło niej, rzucił jej wyrzuty:

— Kółko moich podejrzeń ścieśnia się; zdaje się, że mógłbym już napewno powiedzieć, że to pan...

W chwili, kiedy miał wymówić fatalne nazwisko, zabrzmiało ono głośno u wejścia salonu, i ukazał się hrabia W.

Państwo Leurtal spojrzeli nań jednocze-

kładach prywatnych wykształcić się może, a dopuszczony do egzaminu w szkołach rządowych, zyskać tyle upragniony patent.

Wszystkim, bez wyjątku prawie, chodzi nie tak o wykształcenie, jak o ów patent, który jak z doświadczenia wiemy, jeżeli brak jest posad, chleba nie da. Niejeden w medycynie, inżynierii, prawie *maturus laureatus*, czeka z patentem na posadę, której znaleźć nie może; nie należy więc tak bardzo narzekać i brać do serca obecnego położenia, ale starać się o to, aby dzieci, stosownie do ich zdolności, czy w rządowym czy w prywatnym zakładzie wykształcić do tego stopnia, do jakiego im w przyszłym zawodzie lub rzemiośle dojść potrzeba—bo często bardzo patent *w głowie* więcej znaczy, jak na *papierze*. Największym *dziś* pragnieniem rodziców powinno być zyskanie *niezależnego* kawałka chleba powszedniego dla dzieci. Młodzieńcy zdolni z wielkimi talentami, powinni postępować po drabinie postępu i drapać się na najwyższe jej szczeble oświecając świat cały blaskiem swego talentu niby blaskiem elektrycznego światła, — ale mniej zdolni i mniej utalentowani, niechby stanęli na niższych szczeblach owej drabiny, a słabe i blade z ich łojowych lampek światełka nietylko że oświecą ich małe kółka, nietylko że dadzą niezależność i uszczęśliwią ich rodziny, ale zebrane w jedno ognisko i zsumowane, stworzą niezależne całe grupy społeczne!...

Panienci nasze, pierwsze do dania dobrego przykładu, wyjeżdżają do miast uczyć się rzemiosł, z których przedziej niezależne utrzymanie zyskać mogą, — lecz i tu, pomimo zacności postanowienia, należy zwrócić ich uwagę, że żadne rzemiosło nadziei ich nie ziści, jeżeli nie wyrzekniemy się nałogów i zachceń, co wszelkie nasze zyski i owoce naszej pracy zjadają; jeżeli bowiem introliigatora naprzykład, wyda cały dochód za oprawę stu książek uzyskany, na kupno jednej sukienki, z kąd weźmie na trzewiki i chleb, zwłaszcza, jeżeli na jaki tydzień robota się zawiesi?

Ze wszystkich filozofii, jakie publicznie i na piśmie głoszone, dla nas zagonowców najwłaściwszą jest filozofia Dyjogenesa. Nie mówię, żeby jak sam profesor włądzić do beczki; możemy mieszkać w skromnym cichym i wygodnym domku—ale jak tylko zasłoni nam słońce starej naszej prostoty, jaki francuzki Journal, powinniśmy wołać razem z Dyjogenesem:

— Idź przez ty puchu marny! ty wietrzna istoto!
Co zacność naszych ojców pragniesz wdeptać w błoto,
Co prostotę pradziadów zamieniasz w blaźństwo,
Zatrwasz miły spokój, rozłączasz małżeństwa;
Naród, kiedy się skończy twoje panowanie,
Na drabinie postępu w samym szczycie stanie.

Ex-Bocian.

śnie z takim zajęciem, że nie dostrzegli wspólnego zaniepokojenia, któreby ich z pewnością zdradziło.

Hrabia wszedł, trzymając w lewej ręce kapelusz, prawą zaś bawił się długim łańcuszkiem od zegarka, jakie naówczas noszono.

— Ah! więc to nie on! pomysleli razem państwo Leurtal.

— Więc nie jego powinienem podejrzewać?—powiedział sobie nagle zawstydzony małżonek.

— On nie ranny!—zawołała w duszy uradowana Amelija.

Od tej chwili wszystko dla niej się zmieniło! Niebezpieczeństwo minęło, ukończony ocalony, niepokój skończony! Wszystko to tak ją uszczęśliwiało, że gdyby pan Leurtal w tej chwili nie był tak mocno zajęty własnymi myślami, byłby z pewnością odgadł prawdę po rozpromienionych spojrzeniach swej żony.

Po kilka razy hrabia W. zbliżał się do Amelii i rozmawiał z nią ze zwykłą swobodą i uprzejmością. Bał wrzał pełnym życiem; wszystko więc było ocalone. Wkrótce, wedle ówczesnego zwyczaju, zaproponowano gawota.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

VII.

Dzieje szkół piotrkowskich w okresie II-m (1706—1741).

(Ciąg dalszy—patrz № 9).

Zdawałoby się, że od czasu, w którym Jezuiti przemocą szkoły swoje w Piotrkowie, obok szkół Pijarskich, otworzyli, powinny by zamilknąć, przynajmniej głośne objawy nieufności i zawiści między dwoma zgromadzeniami, poświęcającymi się wychowaniu i nauczaniu młodzieży; zdawałoby się, że miejsce ustawicznych gorszących zatargów winnaby zająć szlachetna emulacja, dążąca ku podniesieniu znaczenia obu dwu zakładów naukowych, ku wzmocnieniu dobrobytu moralnego i umysłowego licznych zastępów młodzieży do szkół piotrkowskich uczęszczającej. Stało się jednak inaczej. Długo jeszcze najwyższe magistratury sądowe, duchowne i świeckie zmuszone były rozstrzygać sprawy dwóch wrogich zgromadzeń. Nie budującego nie przedstawiłby szczegółowy opis tych procesów. Nadmienimy tylko, że prowincjał pijarski ks. Ambroży *Bleszyński*, surowo zalecając pod wszelkimi karami kanonicznymi „nie zabiegać o to, aby dużo mieć w swoich szkołach studentów, lecz starać się, żeby iluokolwiek będzie, wszyscy postąpili w pobożności i naukach”, dopiero w 1735 roku zdołał położyć kres wszystkim tym głośnym gorszącym scenom. Lecz co ważniejsze, że nieprzerwane pasmo przeszło pół wieku trwających nieporozumień, między przełożonymi, nauczycielami i licznymi stronnikami obu dwu zgromadzeń, najfatalniejszy wpływ wywarło na całe pokolenia uczącej się młodzieży, zapalając wśród ostatniej, niezgodę, a nawet nienawiść której się od starszych nauczyli. Przykład zwykle idzie z góry, a zanadto młodzież ówczesna miała złych przykładów dalekich i blizkich. Kraj cały podzielony na stronnictwa, trzymające z Augustem II, Leszczyńskim, lub Karolem XII-ym, przedstawiał obraz prawdziwej anarchii; liczne hufce wojsk szwedzkich i saskich, bezkarnie plondrujące kraj cały, tamowały wymiar wszelkiej sprawiedliwości, nadto, niezgoda zwierzchności szkolnej, częstokroć przekraczająca granice najprostszej przyzwoitości, nie arcymoralne wybryki palestry piotrkowskiej i próżniaczkiej czeready slug deputackich, stały na porządku dziennym. Wszystko to razem wzięte nie mogło dodatnio wpływać na utrzymanie karności szkolnej. Dodawszy do tego krewkość młodzieńczą studentów, niezrządno 20, 30, a nawet 40 lat liczących,

i oddawna zachowany zwyczaj chodzenia przy szablach, nie bardzo się zdziwimy, że młodzież szkolna, jak zwykle wrażliwa, podrażniona częstokroć najblizszą pobudką, porywała się do broni i stawiała się winną nawet krwi rozlewu. Oto tego przykładu (Ks. Gacki). W 1706 roku dwóch jezuickich studentów, którzy już pierwsi byli w wojsku, ciągle po drogach i stacjach napastowali uczniów pijarskich. Napadli zresztą na jednego z nich za miastem. Ścinał się z nimi dość długo, ale pokaleczony, porąbany na twarzy, odebrawszy cios w szyję, padł prawie bez duszy. Na odgłos niebezpieczeństwa towarzysza, rzuciły się całe szkoły pijarskie dla ukarania winnych. Sygnęli się i jezuicy. Przyszłoby niezawodnie między nimi do krwawej rzezi, gdyby nauczyciele stron obydwóch, dość wcześniej nudgegłszy, nie byli ich rozbroili. Wielu jednak przy tem starciu utraciło palce, lub odniosło rany.

W r. 1707 przechodził ks. pijar przez rynek, nie zdjął przed nim czapki uczeń jezuicki. Zobaczywszy to uczeń pijarski, pochwyił go za włosy i wyciął mu policzek. Jezuicki był synem rotmistrza. Mszcząc się za niego, rzuciła się do broni prawie cała chorągiew stojąca podówczas przed Trybunałem na straży. Jedynie ucieczka rychła i prosby pijarów ocaliły przestępcę.

W r. 1708 studenci jezuicy schwyłali pijarskiego, obili i kontusz mu zdjąwszy, przez czas długi trzymali.

W r. 1710 do kilku pijarskich stojących gromadnie na ulicy strzelił student jezuicki z pistoletu szrutem i trzech z nich poranił. Nieraz też odbywały się pojedynki.

Na ustawiczne wzajemne użalania się i skargi sądowe, pijarzy zwykle odpowiali jezuitom: „otóżto jest, żeście chcieli uczyć szkoły w Piotrkowie”. A na to odpowiadali jezuicy: „choć mało mamy studentów, ale się mogą oprzeć i poprzeć”. „Co rok, co miesiąc i co dzień dodaje historia domu—zdarzały się w Piotrkowie awanturki studenckie”. W liczbie ostatnich zastępuje na uwagę jeszcze jedno, które na koniec pociągnęło dobre skutki za sobą. Dnia 8 grudnia 1713 r. w kościele Bernardynów, *Iwański*, student jezuicki, stosowną do uroczystości perorował oracyję. Podczas jego mowy, *Serwalka*, student pijarski, dla przerwania mu wpadł na chór i w kotły uderzył. Wstrzymał się nieulekły orator, a gdy jezuicy wyparli z chóru przeciwników, z powszechnym aplauzem swoich, *Iwański* mowę dokończył. Pomyślnością nadęty, gdy z kościoła wychodził, postrzega jakiegoś malca pijarskiego, który nietylko z jego

Wybrano do niego najlepszych tancerzy i tancerki; hrabia był pomiędzy pierwszymi; pani Leurtal tańczyła z nim vis-à-vis. Jakkolwiek przekonana była, że szczęściu jej żadne już nie grozi niebezpieczeństwo, dotąd jeszcze czegoś się lękała; ale teraz widząc, z jakim wdziękiem i swobodą tańczył hrabia, jak uprzejmie podawał rękę tancerkom, widząc jego uśmiech spokojny, zupełnie się uspokoiła. Myśl, że niepotrzebnie tyle przecierpiała, tak ją radowała, iż z większym niż zwykle ożywieniem tańczyła. Korzystając z chwili, gdy szybsze poruszenia tańca zajęły ogólną uwagę, ścisnęła hrabiego za rękę, jakby mu chciała powinszować, że szczęśliwie uniknął groźnego niebezpieczeństwa, którego jak mniemała, ani się domyślał.

W tej chwili przeraźliwy krzyk rozległ się w salonie.

— Ah—zawołałem — przerywając mimowoli pani G.—więc hrabia...

— Nie—odrzekła mi z dziwną energią—nie panie, hrabia nie krzyknął, ani nawet zbłądł; — to nieszczęśliwa Amelija wydała ten okrzyk. Ścisnąc rękę ukochanego, u-

czuła pod swemi palcami—martwe palce z waty.

Nazajutrz pani Leurtal niebezpiecznie zachorowała. Hrabia przez tydzień codziennie dowiadywał się o jej zdrowiu, przedłużając tym sposobem swe prawie nadludzkie poświęcenie. Po przeciagu tego czasu odjechał do armii, unosząc swą tajemnicę.

— Czy zawsze jej dochował? zapytałem.

— Tak, panie—odpowiedziała mi smutno. Wkrótce potem dowiedzielismy się, że w skutek rany, otrzymanej w pierwszej zaraz potyczce, poddać się musiał okropnej operacji. Gdy powrócił, miał tylko jedną rękę...

— Nieszczęsny! cożś uczynił?—zawołała pani Leurtal, ujrzawszy go pierwszy raz bez ręki.

— To, co uważałem za najbezpieczniejsze! odpowiedział poprostu hrabia.

Po tych słowach pani G. umilkła, pograżywszy się w głębokiej zadumie.

Nie śmiałem jej powiedzieć, jak bardzo mi żal jej było, że tyle cierpiała. Czytelnik wraz ze mną, oddawna zapewne odgadł, że Amelija G. i Amelija Leurtal były jedną i tą samą osobą.

tryumfu się nie cieszył, ale owszem zawołał: „nie tęgą miałeś oracyję”. Wnet pięść Iwańskiego przywarła na skroniach zganiela. Studenci pijarscy, gotując zemstę, przypasawszy szable, poszli na nieszpór. Udał się tam samowtór Iwański także przy szabli. Przestrzeżony prefekt pijarski o nadchodzącej burzy pośpieszył do kościoła; po drodze spotyka prefekta jezuickiego, wprowadzającego swoich wśród krzyków i obelgmiotanych przez studentów pijarskich. Krzyki więc prefekt pijarski co żywo na rozjadłych: „Dzieci, wara! Dajcie pokój!” Ale rozjuszeni, widząc wyslizgującą się im zdobyć z ręki, porwali za szable. Prefekt pijarski na bok uskoczył; Iwański uciekł; towarzyszył jego, cięty w głowę, upadł; prefekt jezuicki poniósł przez twarz bliźnę. Nadbiegli studenci jezuicy i walka stała się zawziętszą. Przybył dragon od warty z dobozsem, ale bijący się wspólnie przeciwko nim broń obrócili. Zbiegło się całe miasto i zaledwie rozjuszonych pohamowano. O taki wypadek obie strony zaskarżyły się nawzajem: pijarzy do nuncyatury, jezuici do nuncyatury i razem na trybunał koronny. W skutek tych skarg, nuncyusz apostolski, *Grimaldi*, podpisał d. 20 Lipca 1714 r. wyrok skazujący *Serwatkę*, że dał pierwszy powód do rozruchu, na oddalenie ze szkół, a dla utrzymania nadal spokojności, tenże nuncyusz wydał instrukcyję z 9 punktów złożoną, z których głównejsze brzmią, jak następuje:

§ 1) Żaden młodzieniec, jakiegobądź rodu i stanu, nie będzie ani przez jezuitów, ani przez pijarów przyjęty, jeżeliby, będąc poprzednio uczniem, chodził czy to do szkoły, czy po mieście i w jego okręgu z szabłą (*framea*), z tasakiem (*culter*), kijem lub inną jaką bronią zaczepną, albo odporną. Nie zwalniana od tego prawa nawet wakacyje.

§ 3) Jeżeliby który nozeń poważał się broń nosić, prefekt jego uwiadomiony o tem, przestępcę natychmiast bez żadnej zwłoki ze swojej szkoły oddali i pod żadnym pozorem raz oddalonego napowrót nie przyjmie.

§ 4) Prefekt jednej szkoły, oddaliwszy u siebie ucznia, uwiadomi zaraz piśmiennie prefekta drugiej szkoły, lecz nie ma obowiązku wymieniać przyczyny relegacyi. Uwiadomiony prefekt zapisze imię i nazwisko oddalonego do katalogu, który publicznie utrzymywany będzie, aby ktoś nie zasłaniał się niewiomością. Ucznia tak oddalonego ogłaszamy za nie mającego już być przyjętym w obydwu szkołach piotrzkowskich.

§ 7) Którybykolwiek ks. prefekt, lub zwierzchnik obudwu szkół piotrzkowskich przestąpił choć jeden z niniejszych przepisów, których ścisłe zachowywanie nakazujemy, takiego pozbawimy jego godności, a przytem straci on jeszcze moc obierania (*voce activam*) i sam nie będzie mógł być obieranym na żaden urząd w zgromadzeniu (*voce passivam*). Od klątwy także nikt go nie zwolni, tylko sam Ojciec św., lub jego nuncyusz. Sobie jednak tylko zostawiany wymierzanie kary, a nawet zamknięcie szkół, stosownie do przestępstwa.

Nie od razu jednak odniósł skutek przytoczony wyżej rozkaz.

Duch junakieryi i burzliwości w kraju trwał ciągle; palestranci piotrkowscy najwybitniejszy tego składali dowód; studenci szli za ich przykładem, zwłaszcza, iż przyjmowanie nawzajem uczniów z drugiej szkoły oddalonych często się powtarzało do r. 1731. Jeszcze więc i studenci tłumnie i zbrojnie seigali się po ulicach, jak w roku 1728 i pokazywali się z szablami jak w r. 1729. Z czasem ustały zupełnie rozruchy. Niekiedy tylko wszczynaly się spory zapalczywe o asystencyje przy procesyjach na Boże Ciało, które wszakże nie pociągały za sobą nieszczęsnych skutków. Ułożono się bowiem, 1738 r. iż uczniowie jezuicy asystować mają przy procesyjach parafijalnych i u ks. Franciszkanów; pijarscy zaś u ks. Dominikanów i Bernardynów. Ale na re-

kreacyjach okazywały się długo skutki zastarzałej nienawiści. Pomiędzy setkami tego rodzaju zajść, wspomnimy tylko o jednym (z 26 Maja 1740 r.). Uczniowie pijarscy bawili się zwykle „na szańcu” przy klasztorze Dominikanów, jako na miejscu najbliższem swojej szkoły. Jezuicy rozumiejąc mieć również do miejsca tego prawo, zebrali się tam wszyscy na zabawę „w kije” pod przewodnictwem dwóch nauczycieli. Pospieżyli i pijarscy, a za nimi dwóch profesorów, dla powstrzymania bijatyk. Po grzecznem przywitaniu nauczycieli przekłada pijar jezuitom, aby dla szczupłości miejsca i spokojności, gdzieindziej ze swoimi ustąpili. Odbiera na to odpowiedź, że jeżeli tu mogą się bawić pijarscy, mogą się także bawić i jezuicy. „Mogą—przerwał pijar—ale nie powinni, bo nigdy Rzym nie zgodzi się z Kartaginą”. Ociągają się z oddaleniem jezuicy, porywają się do kijów przeciwnicy i, gdyby ich w porę nie wstrzymano, pewnieby przyszło do srogiej bitwy. Wobec przewagi nieprzyjaciela jezuicy ustąpili, a pijarscy, zająwszy szaniec „vivat! victorial!” wykrzyknęli.—Wszakże i wśród niezgod studenci szkół obudwu występowali niekiedy wspólnie, a mianowicie w wyprawach przeciw sługom deputackim, lub przeciwko żydom. Tak w 1739 r. dwaj studenci pijarscy rozpoczęli bitwę ze sługami pewnego deputata. Przyszło im na pomoc kilku blisko znajdujących się jezuickich. Za nadejściem jednak większej liczby sług deputackich, napastnicy wparowani na ementarz Dominikański, z za murów, jak z fortecy, długo odstrzeliwać się musieli, póki instygator nie rozpedził oblegających. Wzajemnie dali pomoc pijarscy jezuickim 1740 r.; wtedy wspólnie ścigając żydów, uciekających do bóżnicy, wielkie w niej szkody poczynili.

Zupełna zgoda między jezuitami i pijarami piotrzkowskimi, a zarazem między ich uczniami, datuje się dopiero od r. 1755, za rektorstwa ks. *Dobrodziejskiego*. Odtąd młodzież szkolna nietylko zachowywała się spokojnie, ale nawet uczęszczała nawzajem na *akty szkolne*, wspólnie się bawiła na rekreacyjach i po domach, aż do zamknięcia szkół jezuickich. (d. e. n.)

ROZMAITOŚCI.

— *Curiosum.* Rosyjski tygodnik „*Niedziela*” (w N. 6 z r. b.) otrzymuje z Wiatki wiadomość, że w tamczem gimnazjum egzystowała przez półtora roku szajka złodziei, złożona z 10 uczniów, których heroldem był „kolega” z klasy trzeciej! *Stawetna* ta młodzież zabawiała się, kradnąc po sklepach ryby, bakalie, nieci, etc. Po długich poszukiwaniach, udało się nareszcie policyi przytrzymać jednego ptaszka na gorącym uczynku; ten wydał innych, skutkiem czego trzech relegowano z gimnazjum.

— Niebywała straż ogniowa. Przerażone fałszywym alarmem uczennice *Girton College*, postanowiły utworzyć ochotniczą straż ogniową. Przełożona zakładu, po zalecydowaniu formy mundurów dla młodych strażaczek, zwróciła się do kapitana *Shaw* z prośbą o dostarczenie nauczyciela, któryby zapoznał odważne *misses* z tajemnicami sztuki gaszenia ognia. Komendant straży ogniowej *Londynu*, odmówił grzeczenie, lecz to bynajmniej nie zraziło zastępu wychowanki *Girton College*. Postarały się same o przewodnika, i obecnie tak zręcznie władają sikawkami, tak szybko pną się po drabinach i z taką precyzją spełniają rozkazy, iż kapitał *Shaw* podczas inspekyi korpusu damskiej straży, zmuszony był złożyć mu wyrazy uznania.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Lis.

Pewien lis łapikura, majster znakomity. Przebiegły w interesach i nie w ciemnej bity, Ujrawszy dwóch kogutów co piałły wesoło Strzegąc kur i kureczaków swoich pod stołową, By mógł parę kokoszek dla siebie ulowić, Jednemu kogutowi, tak zaczyna prawić: „*Sluchajno mój koguciu!*—dzis podróżowałem, Wiele przeróżnych rzeczy na świecie widziałem, Ale mi się mój bracie widzieć nie zdarzyło, By na jednym podwórku dwóch kogutów było.

Jestem twym przyjacielem—słowo moje daję. Tak jak ty postępują tehorze i mazgaje, Weźże za łeb i udus twójego kamrata, Usłuchaj mojej rady, jak własnego brata.—”
Usłyszawszy poradę i lisie wyrazy, Zamachnąwszy skrzydłami, najężywszy pióra, Zapiał ostro, jak trębacz do bitwy na hura! Chwyteły się obydwu zuchy za kolnierze, Dziobie jeden drugiego, drze z kofeji pierze, A lis podczas batalij łapie za kureczaki, Kontent, że okpił głupców, zmówka z niemi w krzaki.
I cóż na to powiecie Słowiańskie narody? Dla podszeptów niemieckich nie pragnienie zgody, Gniew, nienawiść i zemsta, czoła wam zachmurza, A niemiec wchodzi śmiało na wasze podwórza, Na waszych własnych grzędach coraz wyżej siada, I wasze własne ziarno z styderstwem zajada.
Zle to pomiędzy braćmi takie interesy, Nieutuczają zważnionych bitwy i procesy, Wiele tracą uparci na rady nieuczuli: Wygrasz—chodzisz bez butów, przegrasz—bez koszuli.

Wędrowiec № II zawiera:

Artykuły: Fritz Kaulbach (z portretem). „*Nieznamny*”, wiersz *Adama Mickiewicza*. „*Do Malarza*”, „*O wrażeńiach z podróży*”, *M. Konopnickiej*, napisał *Antoni Sygietyński*. „*Dziennikarstwo na wschodzie*” *Artura Leista*. „*Zabójstwo poła*”, napisał *M. Brosch*. „*Szkice z Poznańskiego*”, przez *T. T. Jeża* (z rycyją). „*Odezyty*”, „*Z wędrowki*”, „*Kronika geograficzna*”, „*Od Alp do Etny*”, streścił *A. Gruszecki*. „*Odpowiedzi od Redakcyi*”, —*Ryciny*: Portret *F. F. Kaulbacha*. Obraz *F. A. Kaulbacha*. „*Zbuduj pałac*”, rysował *Witkiewicz*. *Grobowiec Skalgierów*. (R. i Fr. 2620) (1—1)

— „*Miwy*” zeszyt 222 wyszedł z druku i obejmuje 1) „*Odstepcy*.” 2) „*Egipt i Mahdi w Sudanie*,” napisał *prof. Franciszek Czerny*. —*Z miłości*. —*Ballada* jakich wiele, przez *T. Jeske-Choińskiego* (ciąg dalszy). 4) „*Z doświadczeń galicyjskich*.” Nieco o pojęciu oświaty i proletaryacie inteligencyi, przez *Łudwika Dębickiego*. 5) „*Żniwo przyrodnicze*”. II, przez *Filipa Sulimierskiego*. 6) „*Sprawy Bieżące*” XXI, przez *Jacka Soplec*. 7) „*Miscelanea*”. Z prasy peryjodycznej.

„Echo Muzyczne i Teatralne”

jedyny organ polski, poświęcony wszystkim działom sztuki wychodzi raz na tydzień, co Sobotę z dwutygodniowym bezpłatnym dodatkiem mł. Zamieszca prace pisarzy wstawionych na polu estetyki, krytyki, historii, belletrystyki i poezyi; obok wybitnych sił polskich posługuje się znakomitemi pisarzami zagranicznymi nadsyłającymi wyłącznie do *Echa* prace swe w oryginale; niemniej daje utwory muzyczne krajowych i europejskich Kompozytorów.

„*Echo*” daje rocznie 80 arkuszy tekstu, 60 arkuszy nut, oraz liczne ilustracyje. Portretuje pisarzy, muzyków oraz artystów wstawionych na polu swej działalności, lub też zajmujących w danej chwili uwagę ogółu, niemniej ilustruje grupy sceniczne i daje inne produkeyje sztuki.

W nadechodzącym kwartale II, oprócz innych prac, zamieści nowelle: *Elizy Orzeszkowej*, *Henryka Sienkiewicza*, *Bolesława Prusa*, niemniej „*Na stybie*” nową komedyję *Józefa Blińskiego*, oraz niedrukowaną *gdzieś powieść Juliusza Słowackiego*. Z kompozycyj zaś muzycznych: utwory *Gounoda*, *Moniuszki* (pośmiertne), *Massenet’a*, *Wieniawskiego*, *Paderewskiego*, *Jareckiego* i innych.

Cena prenumeraty kwartalnej Rubli 2 z przesyłką rs. 2 kop. 50. Przytem *Redakcyja* zawiadamia, że obiegając licznym życzeniem, weszła w umowę z *drzewdeńską firmą* „*Rommler et Jonas*”, w skutek której jest w możności udzielać bezpłatnie prenumeratom wnoszącym przedpłatę za kwartał II, III i IV, album *fotodrukowe* złożone z 6 wielkiego (poczwórno-gabinetowego) formatu portretów: *Heleny Modrzejewskiej*, *Adeliny Patti*, *Henryka Sienkiewicza*, *Albego Żółkowskiego*, *Edwarda Paullerona* i *Arigo Boito*.

Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska 18. (R. i Fr. 2559). (1—1)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 14 (26) marca we wsi *Gidlach* na sprzedaż ruchomości pozostałych po s. p. administratorze parafii *Gidle*.

— 4 (16) kwietnia w urzędzie powiatu *Rawskiego* na dzierżawę propinacyi do 1 Stycznia 1886 r. we wsiach: 1) *Albertów* od 6 rs. 50 kop. rocznie; 2) *Kazan* od 9 rs. 50 kop.; 3) *Maryjanka* od rs. 4 kop. 50; 4) *Rogowice* od 8 rs.; 5) *Goślinki Duże* od 5 rs.; 6) *Janów* i *Psianoga* od 3 rs. 50 kop.

— 27 marca (8 kwiet.) w osadzie *Bełchatów* na sprzedaż ruchomości pozostałych po śmierci *Juljana Berneszka*; mianowicie: mebli, sprzętów, przedziałni, krowy i t. p. od rs. 200 kop. 40.

— 22 marca (3 kwiet.) w urzędzie leśnym *Lubchenek* na budowę zabudowań ze studnią na posadzie strzeleca w obrębie *Konewka*, od sumy 700 rs. z dodaniem drzewa buduleowego.

— 28 marca (9 kwiet.) we wsi *Księży Młyn* w pow. *petrokowskim* na sprzedaż ruchomości pozostałych po śmierci *J. Politańskiego*, mianowicie: konia, 2 krowy, 3 jałowce, drzewa buduleowego, mebli i różnych sprzętów gospodarskich od sumy 704.

OGŁOSZENIA.

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obstałunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręczę za akuradne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12-1)

Biblioteka orzechowa
i Kredens dębowy

o trzech drzwiach starannie wykończone, są do sprzedania za przystępną cenę w Zakładzie Stolarskim p. Tybulewskiego. Zakład przyjmuje wszelkie obstałunki w zakres Stolarstwa wchodzące.

Adres: Ulica Moskiewska dom JW-go Strenczyńskiego. (3-2)

PŁUGI
najtańsze stosunkowo:

Plug mały rs. 4; samochody mojego systemu rs. 20; podług oryginalnych Sacka do rs. 30. Cenniki wysyłam franco na żądanie. Adres: przez Noworadomsk (13-10)

Józef Sucheni w Gidlach.

Różne mieszkania

do wynajęcia, a mianowicie:

3 Pokoje, kuchnia, 2 piwnice, 2 komórki na drzewo i Góra każdego czasu, na dole.

2 Pokoje, Kuchnia, 2 Poddasza, Góra, Piwnica, Komórka, od S-go Jana, na górze.

2 Pokoje, Kuchnia, 2 Poddasza, Góra Piwnica i Komórka na górze od S-go Jana, — w domu Hermana Henckze pod № 507, na ulicy Moskiewskiej za żelazną Droga, blisko Fabryki Cukrowej.

(3-2)

Pocztalteryja

w Tuszynie, 21 wiorst od Łodzi, do sprzedania za przystępną cenę; bliższa wiadomość na miejscu. (4-4)

POTRZEBNY JEST
ZDOLNY ZECER
do solutu
chrześcijanin.
Wiedomość
w Drukarni i Litografii
E. PAŃSKIEGO
w Petrokowie.

Nagrody rs. 6.

Zginęła papierośnia srebrna w drobna szachownię z cyfrą J. J. wypukłą z jednej, rżniętą z drugiej strony. Nagrodę wypłaci oddającemu W-ny Dąbrowski Naczelnik Kancelaryi Dyrekcji Szczęgółowej T. K. Z. (2-1)

Do Zakładu Cukierniczego

potrzeba 2 uczniów, ze świadectwami z ukończenia przynajmniej dwóch klas. Z prowincyi mają pierwszeństwo. Wiadomość bliższa na miejscu w cukierni J. Rachalewskiego, w Petrokowie. (3-1)

Potrzeba dwóch
UCZNIÓW

w wieku lat 14, ze świadectwami ukończenia przynajmniej 2 klas, do Nowej Cukierni S. Jasińskiego w Petrokowie. Z prowincyi mają pierwszeństwo. (3-1)

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

Wojciecha Schild

w Petrokowie,

przeniesiony do domu W. Strzyżowskiego przy ulicy Petersburskiej, wprost cerkwi, poleca dobór gotowej garderoby, tudzież wielki wybór materiałów zagranicznych i krajowych, z których obstałunki wykonywane są przez pracowników z pierwszorzędnym magazynów warszawskich, elegancją, starannie, podług najświeższej mody, na żądanie w przeciągu 24 godzin. (7-6)

Zaginął Rewers

na rs. 400, wystawiony przezemnie na okaziciela, lecz całkowicie już spłacony — żadnej zatem nie posiadający wartości. Na odwrotnej stronie tego rewersu, znajdowało się pokwitowanie z odebranych dawniej, a conto powyższej sumy, rs. stu. Ktoby znalazł takowy zechce go zwrócić.

(3-1) Wojciech Gogolewski.

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacyi — za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13-10)

Konie, Karety, Powóz, Bryki
na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty: Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacer — wynajmują się na godziny. (13-10)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

Rajchman i Frencler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia pocenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

RESTAURACYJA

w HOTELU SASKIM w Warszawie

przeszła w m. Październiku r. z. na naszą własność. Długoletnia praktyka w znanej firmie W-go A. Bocquet, dała nam możność zasłużyć na zadowolenie miejscowej publiczności wbrew dawnej opinii restauracyi Hotelu Saskiego, prowadzonej niedbale. Niemniej mamy zaszczyt polecić nasz zakład uwadze Szanownej publiczności.

Wydajemy: Śniadania i Kolacje à la carte.

Objady od godz. 1-ej do 5-ej, z pięciu dań po 50 k.

Wszystko smacznie i zdrowo sporządzane. Wszelkie napoje po cenach handlowych.

Adam Lizak i Adam Łada.

(R. i Fr. № 1864)

(4-4)

Dziewiętnasty rok wydawnictwa.

BLUSZCZ

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tamsam najtańsze

Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet, z Dodatkiem obejmującym:

Mody Paryzkie, Wzory robót, oraz kroje

wychodzący będzie w przyszłym kwartale pod dotychczasową Redakcją i pod kierunkiem literackim

ZASZCZYTNIE ZNANEJ W LITERATURZE NASZEJ

P. MARYI ILNICKIEJ

PP. Chodźkiewicz Wład., Dubiecki Maryan, El.y, Gawalewicz M., Hajota, Jelinek, J. I. Kraszewski, Krzemiński Stan., Łagowski F., Nowicki, Reichman Bron., Sewer, Stattler Julian, Szczepański Alfred, Wernic, Zawadzki Władys. stale raczą zasilać BLUSZCZ swymi utworami literackimi.

Przy tem piśmie wychodzący Dodatek zawiera:

Mody Paryzkie

WZORY ROBÓT ORAZ KROJE

z najlepszego pisma paryzkiego

MODE ILLUSTRÉE

które jednocześnie

i li tylko w Bluszczu

ze wszystkich pism polskich są podawane

Prenumerata wynosi:

w Warszawie:

Miesięcznie 60 kopiejek.

Kwartalnie rs. 1 kop. 30.

MICHAŁ GLÜCKSBURG, Wydawca; ulica Królewska 5.

(R. i Fr. 2777).

(1-1).

Antoni Lisiewicz

lekarz wojskowy

zamieszkał przy ul. Bykowskiej-Przedmieście w domu W-go Jakubowskiego. (7-4)

Jest do sprzedania przy stacyi Towarowej w Petrokowie dom drewniany, nowo zbudowany z 3 emami morgami ziemi; za przystępną cenę.

Wiadomość u STANISŁAWA KARLINSKIEGO w Petrokowie hotel Wileński. (6-2)

Redaktor i wydawca Miroslaw Dobrzański.

— Dobrze; w każdym razie uważaj, jeśli wyj-
— A jeśli hrabianka zapyta o pana hrabięgo?
— Powiesz, że jestem zajęty.
— Pan hrabia nie życzy przyjąć nikogo?
— Nikogo, dopóki ten chłopak tu będzie.
— Czy mogę go wprowadzić?
— Niech wejdzie... ale pamiętaj o moich pole-
— geniach.
— Służący skłonił się, a w kilka chwil wprowadził
Renęgo.
— Może przeszkadzam, panie hrabio—rzekł za-
trzymując się na środku pokoju, — jeżeli zczytasz pan
odłożyć na później rozmowę, którą miałem mamę, zasło-
— suję się do pańskich rozkazów.
— Ależ wcale nie, mój przyjacielu — zawołał
hrabia, — czekałem cię, a zresztą widzisz, że nie miałem
nie nagli.
— A więc siadam z całą uwagą, — rzekł René.
Hrabia skinął potakująco.
— Zresztą, — odezwał się w krótko, — mało mamy
do powiedzenia; znasz nieszczęsną sprawę Strasburską
lepiej niżli ja sam, nie więc nie powiem ci nowego w
tym względzie.
— Niezawodnie, panie hrabio — odrzekł René—
ale obiecałeś mi wykręcić nazwisko człowieka, na któ-
— rym mam pomścić śmierć mego ojca.
— Jęgo śmierć!
— Ohi nie zabił go on, ani strzałem, ani pchnię-
ciem sztyletu; ale zwołał, okrutnie, śmiercią strasznej-
szą i dokuczliwą, trucizną, przeciwną, której niema
ratunku: zamartwieniem i hanbą.
— Nie wiedziałem, że ojciec twój umarł w isto-
— cie—zauważył hrabia.
— Nie mógł przeżyć swej hanby.
— Mówiono mi, że był to człowiek uczciwy.
— A nie szczęście, które w niego uderzyło było

— 249 —

— Że ja znam jego zbrodnię i że go wydaję?...
przeciwnie, dla tego przychodzi do mnie, że wie o tem.
René wziął kapelusz i gotował się do wyjścia. Hrabia
nie zatrzymywał go wcale, owszem odprowadził
do drzwi prowadzących na ogród. Z przeciwnej strony
miał wejść Lambardier.
— Będę musiał rozmówić się z tym człowiekiem,
by się dowiedzieć czego chce, ale prawdopodobnie
rozmowa nasza nie potrwa długo. Co do ciebie, mój
drogi, wiesz, co ci pozostaje do zrobienia, nie ja więc
będę ci przypominał czego wymaga obowiązek tak
dobrze przez ciebie zrozumiany, a o którym z takim
zapalem mówiłeś przed chwilą.
— Będę pamiętał, panie hrabio, — rzekł René
z resztką wahania.
I kłaniając się hrabiemu wyszedł.
Hrabia wzruszył ramionami z pogardą, potem
starannie drzwi zamknąwszy wrócił do salonu, gdzie
czekał go Lambardier.
— Ah! ah! to pan?—rzekł Andrea z wyzywają-
cą wyniosłością.
Ale Lambardier, jak gdyby go nawet nie sły-
szal, szedł ku niemu spokojnie i poważnie.
— Tak, to ja sam, panie hrabio,—odpowiedział—
tydzień naznaczony dziś się właśnie kończy, więc je-
stem!..
— Zbyt pan jesteś łaskaw, żeś się fatygował, —
rzekł hrabia z ironią.
— I kiedyż poženimy dzieci? — rzekł Lambar-
dier, nie zważając na wzgardę swego przeciwnika.
Teraz hrabia odpowiedział wybuchem śmiechu.
— Jesteś pan dziś wesołym humorze—zauwa-
żył Lambardier—wesołość jest miłym bardzo darem,
ale śmiech to nie odpowiedź, więc czekam.
Hrabia wskazał mu drzwi rozkazująco.
— Wychodź pan — rzekł.

— 252 —

Hrabia Andrea był sam: siedział w salonie od-
osobionego powłonu, przytykającego do hotelu. Pa-
wilon ten w kształcie wieszak widok na rozległe
ogrody otaczające ze wschodu muru starożytną siedzibę
Andréów. Mogła być godzina jedenasta z rana. Hra-
bia, zjadłszy śniadanie, owinął szlafrokiem siedział
przy otwartem oknie rozkoszując się przewybornym
cygarem.
Dzień zapowiadał się przepyszny. Wiosenny
wietrzyk poruszał zwoła listki, wspaniałe słonce
oświetlało młode latorki; powietrze napełniało się
woniami... tyjące paszki trawiające w przestępni, goni-
ły się wzajemnie, napełniając powietrze swemi weso-
łymi śpiewy. Czy to, że hrabia wstał dziś w dobrym
humorze, czy że był wrażliwy na powaby natury, czy
też wesołe myśli napełniały jego umysł, dość, że wy-
glądał wesoło i szczęśliwie. Siedział wzrokiem dymek
nlatujący z ust jego, z roztańczeniem przypatrując się
białym kółkom, kręcącym się w powietrzu.
W tej chwili służący wszedł, a zbliżywszy się
szepnął mu do ucha słów kilka. Hrabia skinął zlekka.
— Gdzie jest Marta?—zapytał natychmiast.
— U siebie, panie hrabio.
— Czy wychodziła dziś rano?
— Zdał mi się, że hrabianka była w kościele.
— Jak dawno powróciła?
— Z jakie pół godziny.

Szczęście sprzyja śmiałym.

V.

— No—odrzekł Lambardier—ponieważ taką do-
tego waga przywiązujesz, dowiedz ze się, iż rząd pro-
sto pojdziemy do panów Andrea Gavioli.

— 248 —

Lambardier chwycił się za głowę, jak ktoś, co
się boi, by nie zwarjował.
— Ależ to zawiele! to zawiele! szeptał. Czy
ty mnie nie zwodzisz przynajmniej, bo strzeż się
wtedy! Czy widziałeś zapewności?... To ten sam
adres o którym mi mówiłeś?
— Ulica du Helder, 17.
— Nakoniec!—krzyknął Lambardier prawie ry-
cząc, nakoniec; mam ich, mam ich!
Płaskonosa potrząsnęła głową.
— No,—rzekła niedowierzająco,—jako może być?
Lambardier zatrzymał się i spojrzal na nią
wzrokiem pełnym niewypowiedzianej radości.
— Więc nie wiesz czego się on dowiedział?
— Adresu wice-hrabięgo?
Lambardier wybuchnął śmiechem, od którego
Płaskonosa zbladła.
— Ah! tak, wice-hrabia, masz rację,—rzekł.—
Tylko że ten wice-hrabia nie jest jeden. Ten czło-
wiek ma dwie twarze i dwa imiona... jednego z nich
znasz i widzujesz czasami.
Lambardier nachylił się do niej i szepnął jej
nazwisko, na które skoczyła.
— To być nie może!—zawołała.
— O tak jest—odparł Lambardier.
Kobieta osłupiała niby ogłuszona.
— Rozumiesz teraz?—rzekł Lambardier,
— Tak, tak, rozumiem!—odpowiedziała zastana-
wiając się.
— Czyżbyś wątpiła?—ciągnął znów Lambardier
widząc ją zamyśloną.— Powiadam ci, że trzymam
wice-hrabięgo, i że mi się już nie wymknie.
— Dobrze, tylko że tobą zając się ma nie wice-
hrabia Andréa, i nie hrabia, ale René.
— On?

— 245 —

— I coś mu powiem?
— Ale... jaki wózek łączy cię z Martą...
— Oh! to niestety! to niemożliwe!
— Ale... gdyby rzeczy zaszyły już tak daleko, ze groziłyby twój zgubą...
— Nie, nie, o tem nie mów mi nigdy, nie chcę tego, rozumiesz, nie chcę! Czyż jeszcze nie mam innej broni do rozporządzenia? Oby tylko nie przysła mi w ręku!...
— Tylko, że oni ciebie wyprzedzili...
— Tego nie przypuszczam; zdaje im się, że są pewni zwycięstwa więc nie myślą naglić.
To mówią, Lambardier brał kij i kapelus.
— Gdzie idziesz?— spytała zdziwiona.
— Idę naprzeciw niebezpieczeństwa— odpowiadział Lambardier.
Dzik, który przez cały ciąg rozmowy Lambardiera z Płaskonosą stał milcząco w głębi pokoju, teraz wysunął się.
— Czy wezmiesz mnie ze sobą?— rzekł do Lambardiera.
— Naturalnie— odpowiedział tenże.
— Włóż bardzo mi potrzebujesz?
— Włóż, niż kiedykolwiek.
— I gdzie pojedziemy?
Lambardier obejrzał go od stóp do głów.
— Do Temple, — odpowiedział, usmiechając się.
Dzik zatrzymał się zdziwiony.
— Do Temple!— powtórzył, i po co?
— Żeby cię przecie ubrał? odpowiedział Lambardier, albożes odpowiednio ubran? czyż to są suknie do pokazania się? Musisz bywać w towarzystwach i mieć miłą przyswoitą.
— Bardzo mi przyjemnie— odpowiedział Dzik, — tem dobre towarzystwa. Z tem wszystkim chciałybym wiedzieć gdzie pojedę.

— 247 —

— René będzie nieubłaganym. Chodzi tu o jego ojca.
— Tak jest, o jego ojca. Oh! wiedzą oni dobrze co robią. A René to dzieciak, więc nie mogą...
— Marta go zasłania.
— Oh! gdyby nie Marta, — rzekł Lambardier, — byłoby to głupstwo, bo coś mnie obchodzi René? Czy ja go znam? on niczem jest dla mnie. Poświęciłbym go, jak już poświęciłem tyłu...
— Co mówisz?...
Lambardier żywo przesunął ręką po czole.
— Głupstwo, — rzekł, — jestem szalony! Ależ to położenie jest niemożliwe, a ja nie chcę, by wzięli górę nademną! Zresztą wiesz dobrze, iż ja już nie poświęcę nikogo. Bronię się i koniec. A przytem czyż nie mam i innego powodu jeszcze? Czyż nie mam Marty? a Marta go kocha!
Płaskonosą była wzburzona i głęboko zamysłona.
— O czem że myślisz?— odezwał się nagle Lambardier.
— O sposobie uratowania ciebie, bez zguby René'go, odpowiedziała.
— René nie może zginąć; myśl więc tylko o mnie.
— A więc słuchaj: im dłużej się zastanawiam, tem mocniej się przekonuję, że jeden jest tylko sposób wyrwania cię z rak tych nędzników.
— Oh! gdybyż był choć jeden, — zawołał Lambardier, — nie namyślałbym się, i wkrótce zdrzeliliby przedemną.
— Tak, ale nie możesz ich osiągnąć, nie trafisz w René'go.
— Zobaczmy! Ale jakież jest ten twój środek?— rzekł Lambardier.
— Trzeba rozmówić się z René'm.

— 246 —

— A więc jesteś zdecydowany oskarżyć winę ojca mego skazani na hanbę!
— A co sądzisz, że mógłbym zrobić, jeśli nie — A gdyby jednak tak było, cożbyś zrobił? — To nieprawdopodobne!
— A gdybyś to nazwisko już znał?
— Jakież to panie hrabio!
— się we mnie skrupuł.
— W chwili, gdy już mam ci wymienić to nazwisko, — rzekł, — widzę, mój kochany przyjacielu, budzi Hrabia skłonił się usmiechając.
— Hrabia, którego mam przeklinać...
— o cierpięci sztybko ży — rozumiesz pan także, z jaką niecierpnością wyjął nazwisko ożło — A teraz, panie hrabio, — rzekł z energią i René podniósł głowę.
to jest dla ciebie przykre.
— Uspokój się mój przyjacielu — rzekł hrabio, — kochales twego ojca; rozumieć więc ile wspomnienie mu zatałowały.
— A teraz, panie hrabio, — rzekł z energią i lata życia strawiło szaleństwem. Przy tem opowiadał tak skoczny nieszczęśliwy męczennik, którego ostatnie jego, odbierając mu i tę resztę sił jaka mu została, nie będzie mógł zapewnić mi przyszłości, skrociła dni że jest chory, wyzerpany i bliżki pewnie śmierci ze się wziął do pracy jako prosty wyrobnik, ale myśl, miałby może odważyć rozpoznać życie na nowo, byłby zapewnić niezależne istnienie. Gdyby był sam tylko, i czynnosc, by mi zostawił majątek, a tym sposobem gdybym i jego stracił przedwczesnie, podjął pracę z przerażeniem o przyszłości, jaka by mi groziła, matka nie żyła już oddawna a biedny mój ojciec młody brany przez długie lata trudów, pracy i niepokojów tak niespodzianie... W jednym dniu stracił majątek ze-
— Uspokój się mój przyjacielu — rzekł hrabio, — kochales twego ojca; rozumieć więc ile wspomnienie to jest dla ciebie przykre.
— René podniósł głowę.

— 250 —

— Czy jestem zdecydowany! ależ ja życie bym poświęcił dla spełnienia obowiązku, który uważam za święty.
— Więc bierz ten portefeuille, mój drogi, a gdy przeczytasz to, co w nim zamknięte, spełnij twój obowiązek.
— Ależ, nazwisko! nazwisko — rzekł René, rzucając chciwie spojrzenie na portefeuille wręczony mu przez hrabiego.
— Cześć go koniecznie!
— Czekam.
— A więc... człowiek ten nazywa się... Lambardier! Przeczytaj sam.
— Lambardier! — powtórzył René, — ależ ja znam człowieka noszącego to nazwisko.
— To jest morderca twego ojca.
— Lambardier, — powtarzał wciąż René, pełen zdziwienia, — ależ to można rozum stracić, a ja w nim pokładałem zaufanie.
— Przeczytaj papiery zawarte w tym portefeuille, a gdy je przeczytasz, wątpić nie będziesz.
René był przybity. W głosie hrabiego była taka pewność, że nie mógł mu niewierzyć; a jednak pytał sam siebie, jakim sposobem człowiek, który mu już wyświadczył tyle przysług, mógł być do tylu występny.
Drzwi saloniku otwarły się i służący hrabiego wszedł.
— Cóż takiego? — zapytał hrabia.
— Pan Lambardier! — odpowiedział służący.
— On tu? — rzekł René.
— Czelnosci nigdy mu nie brakło — dorzucił hrabia.
— Gdyby jednak był winnym, nie przyszedłby tu.
— Dlatego właśnie, że nim jest, przychodzi.
— A więc nie wie?...
— A więc jesteś zdecydowany!

— 251 —